

Woda: uwaga kryzys!

24 lutego 2010

Rzeki zamienione w kanały zrzutowe ścieków, wybrzeża pokryte stertami odpadków, dzieci pijące wodę zatrutą arszenikiem. Czy weszliśmy już na ścieżkę wiodącą do samozagłady?

Człowiek, tak jak inne istoty na tej planecie do życia potrzebuje wody. Jednak nie wody jakiegokolwiek. Musi być ona słodka i do tego czysta. Musi też występować w odpowiedniej ilości.

Przez tysiące lat swej historii nasz gatunek miał do dyspozycji zasoby wodne, które na wiele sposobów wykorzystywał, a one wydawały się niewyczerpane i odporne na jego sąsiedztwo. Żyliśmy wtedy w rozproszeniu. Nasze skupiska były relatywnie nieliczne. Potrzeby ludzkich grup były proporcjonalne do ich wielkości i stopnia zaawansowania cywilizacyjnego.

WIĘCEJ NAS

Żyliśmy pod różnymi szerokościami geograficznymi i w odmiennych strefach klimatycznych; tam gdzie dostęp do wody był ograniczony i tam gdzie było jej niemal w nadmiarze. Jako gatunek wykazaliśmy znaczną plastyczność, pozostając jednak słabszą stroną w starciu z potęgą natury. Walczyliśmy z nią, ale próbowaliśmy także korzystać z jej bogactw w ramach swych ograniczonych sił i środków. Nasze oddziaływanie w minimalnym stopniu wpływało na otoczenie, w tym na zasoby wodne. Do czasu.

Populacja ludzka zaczęła gwałtownie wzrastać. Coraz więcej społeczności żyło w coraz większej liczbie na tych samych ograniczonych obszarach. Ta sama woda, użytkowana do gaszenia pragnienia, sporządzania (a także zdobywania) pożywienia i utrzymywania higieny stawała się jednocześnie miejscem deponowania śmieci i wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń. Tak

było i wcześniej. Tyle tylko, że teraz delikatnie zaznaczona granica wytrzymałości środowiska pękała. Pękała w coraz to nowych miejscach.

Ludzie uzależnieni od wody powoli, ale konsekwentnie powodowali jej degradację. Proces narastał, szczególnie, że do pierwotnych potrzeb użytkowania wody dochodziły kolejne, w tym rolnictwo i wreszcie przemysł. Powstało błędne koło. Coraz więcej ludzi potrzebowało coraz więcej wody, która jednocześnie przez coraz większą ich liczbę była coraz bardziej zanieczyszczana.

Ostatnie dekady zaznaczyły się kulminacją problemów ekologicznych. Mówiły o nich już nie tylko grupki ignorowanych aktywistów. Wśród licznych aspektów związanych z degradacją planety, jeden z najbardziej zauważalnych i bolesnych dotyczył właśnie wody słodkiej, stanowiącej zaledwie kilka procent wszystkich zasobów wodnych.

Okazało się, że zatrutowana od pokoleń nie nadaje się do picia, wywołuje choroby, a liczne przedtem populacje ryb i zwierzyny łownej związanej z tym środowiskiem wyginęły lub zostały zdziesiątkowane. Wielkie i wciąż rosące populacje ludzkie stanęły w obliczu kryzysu.

WODA ŻYCIA, WODA ŚMIERCI

Sprawy zaszły tak daleko, że dostęp do wody został uznany za jedno z praw człowieka. Ilu z nas z tego prawa tak naprawdę korzysta?

Fakty są takie, że jedna szóstka mieszkańców naszego globu nie ma dostępu do świeżej, pitnej wody. Fakty są takie, że więcej niż jedna trzecia nie ma również możliwości korzystania z urządzeń sanitarnych zaopatrzonych w wodę. Problem ten dotyczy głównie większej części Afryki oraz Azji.

Fakty są takie, że trzy czwarte chorób w krajach rozwijających to choroby spowodowane brakiem dostępu do czystej wody.

Zakażona, brudna woda zabija więcej ludzi niż AIDS, nowotwory czy wojny.

Wśród chorób przenoszonych przez wodę można wymienić te bardziej nam znane jak cholera, dur brzuszny, świerzb, jaglica, czy malaria, jak i te, o których słyszymy rzadziej, choć bywają nie mniej groźne, np., drakunkuloza, schistosomatoza, czy onchocерkoza; ślepotą rzeczną;. Jak uważają specjaliści dostęp do czystej, nieskażonej wody mógłby znacznie zredukować rozpowszechnienie wielu z nich. Przykładem może być schistosomatoza, na którą cierpi 200 milionów ludzi. W przypadku tej choroby spadek wyniósłby aż 77 procent!

W niektórych rejonach świata istotnym problemem stało się zanieczyszczenie wody przez trucizny, w tym metale ciężkie. Najpowszechniejsze obecnie jest zanieczyszczenie arszenikiem, które dotknęło zasoby takich państw jak Argentyna, Bangladesz, Chile, Indie i Meksyk. Spożywanie wody, w której stężenie tej substancji przekracza dopuszczalne normy, prowadzi m.in. do zmian skórnych, cukrzycy, bezpłodności i nowotworu nerek.

Tak więc gorsza jakość wody to nie tylko jej gorszy smak. To także – dla wielu – wyrok śmierci.

DEFICYT

Kryzys ma kilka aspektów, najczęściej zresztą blisko ze sobą powiązanych. Zanieczyszczenie wód jest jednym z nich. Ale oprócz tego, że woda traci jakość, problemem staje się też jej deficyt. Zasoby słodkiej wody nie zwiększyły się, w przeciwieństwie do populacji. Dziś te same ilości wody, które mieli do dyspozycji nasi nieliczni przodkowie muszą wystarczyć społeczności, która przewyższa ich swą liczebnością setki, tysiące razy.

Nagle okazało się, że woda, która tak długo wydawała się jednym z najmniej cennych zasobów jest dobrem coraz trudniej dostępnym. A przecież tak wiele kultur kształtowało się w poczuciu niewyczerpywalności jej zasobów, do tego poczucia

dostosowując także technologie. Te technologie i nawyki stały się z czasem powodem zwyczajnego marnotrawstwa. Przykładem może być nawodnienie – połowa wody nigdy nie dociera do korzeni roślin. Olbrzymie straty wiążą się też z zasobami gromadzonymi w zaporach. Znaczna część wody wyparowuje lub wycieka, zanim zostanie w jakikolwiek sposób spożytkowana.

Historia nie raz już wykazała, że dobór technologii musi być przemyślany. Jeśli w ogóle jej użycie jest konieczne, bo i sam fakt ingerowania w tym zakresie niejednokrotnie budził wątpliwości. Pokazały to przykłady tam – gigantów, które przynosiły wysiedlenia, zniszczenie lokalnych kultur i ekosystemów nic w zamian nie dając. Unaocznili to powodzie będące następstwem trzebieży nadbrzeżnych lasów połączonej z forsowną urbanizacją i regulacją każdego metra dzikich dawniej cieków wodnych. Pokazała to wreszcie tragedia położonego na granicy Kazachstanu i Uzbekistanu Jeziora Aralskiego. Hydrologiczne eksperymenty związane z irygacją zasilających je rzek spowodowało cofnięcie się linii brzegowej o wiele kilometrów. Pograżone w piasku kadłuby statków stanowią dziś memento dla chybionych pomysłów technokratów.

Deficyt wody może być niebezpieczny także z innego powodu. Jej kurczące się zasoby przyciągają uwagę liderów państw i państewek. Coraz częściej dociera do nich, że woda to suwerenność, a brak wody oznaczać może zależność od nie zawsze przyjaznego sąsiada. Problem w tym, że nie wszyscy z nich są zagorzałymi pacyfistami. Nie ropa, nie złoto, nie węgiel czy gaz ziemny tylko właśnie woda może się stać w niedalekiej już przyszłości zarzewiem politycznych konfliktów.

CZY JEST ŚWIATŁO W TYM TUNELU?

Rzeki zamienione w kanały zrzutowe ścieków, wybrzeża pokryte stertami odpadków, dzieci pijące wodę zatrutą arszenikiem... To fakty, kolejne fakty wobec których trudno przejść obojętnie. Czy weszliśmy już na ścieżkę wiodącą do samozagłady? Być może. Ale też całkiem możliwe, że stanie się inaczej. Po prostu

problem wody jest problemem każdego z nas. I jest w końcu coś takiego jak instynkt samozachowawczy.

Pewne kroki naprawcze zostały już poczynione. Państwa zaczynają się porozumiewać, by chronić akweny, które przez nie przepływają lub stanowią ich granice, w tym jeziora i rzeki. Międzynarodowe instytucje uchwałyły szereg istotnych konwencji, które mają przeciwdziałać zanieczyszczeniom. Organizacje pozarządowe monitorują stan ich przestrzegania i gdy trzeba angażują się w akcje, które mają zwrócić uwagę na przypadki ich łamania. Radykalne zwiększenie dostępności do czystej pitnej wody stało się jednym z milenijnych celów rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wydaje się, że kluczem do rozwiązania tego, jak i innych problemów ekologicznych jest po prostu zmiana w świadomości. Zmiana w świadomości nas wszystkich. Zrozumienie, że woda jest zbyt cenna by ją marnować, jej zasoby zbyt wrażliwe na zaburzenia, by je zanieczyszczać.

Autor: Artur Sałaszewski

Źródło: [Pomagamy](#)